Rok VII. Marzec 1882. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr J. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w marcu 1882.

a) we Lwowie:

J. O. książę Roman Czartoryski; J. O. księżna Florentyna Czartoryska, Kopeczyńce.

Wni: Dr. Jackowski, adwokat krajowy; Krogulski, obaj we Lwowie.

Wni: Adamowski, inspektor fabryki tytoniu; Fruchtmann, kupiec; Gadletz, krawiec; Inmerdauer, liwerant tytoniu; Jożek, sekr. fabryki; Lischka, c. k. naczelnik sądu pow.; Lubowicz, c. k. adjunkt sądu pow.; Mandybur, c. k. auskultant; Markiewicz, naczelnik gminy; Pieracki, praktykant sąd.; Wosmek, ekonom fabr.; Wolf, zarządca młyna; Wowków, nauczyciel; Gross, dyet. sąd.; Wna Grek Józefa, nauczycielka, — wszyscy w Winnikach.

Wni: Prokopowicz, nauczyciel w Czyżykowie; Völpel, nauczyciel w Weinbergen; Czech, nauczyciel w Hermanowie.

b) do Oddziału w Mikulińcach:

Wni: Budziński Józef, dzierzawca browaru i gorzelni w Mikulińcach; Królikowski Alojzy, księgarz w Tarnopolu.

Obrazki z życia zwierząt.

Wierny Budrys. Zimą, na święta Bożego Narodzenia, przychodziły konie z domu. Stary Stefan, niegdyś ułan korpusu litewskiego, a obecnie furman zasłużony, przyjeżdżał zwykle po mnie. Lubił mię za moją pasyę do koni, które w czasie mej bytności po-

dwójną otrzymywały racyę owsa, a bardziej może jeszcze dla tego, że mię konnej jazdy uczył podług metody wojskowej. Po koniach, które pieścił, i po mnie, trzecim przedmiotem jego afektu był pies, przezemnie nazwany *Budrysem*. Poczciwe to zwierzę, w rodzaju wyżłów kurlandzkich, płaciło mu też wzajemnością, nieodstępując go, z wyjątkiem czasu moich feryj, w których towarzyszył mi na polowaniu i w moich konnych wycieczkach. Było to wszakże tylko rodzajem bardziej jego uprzejmości, kurtoazyi, niż przywiązania do mnie, o czem miałem się wkrótce przekonać.

Polubiwszy go bowiem za jego zmyślność, i przywykłszy mieć go przy sobie, w ciągu kilku tygodni zaproponowałem Stefanowi, czyby mi go nie dał do Wilna przynajmniej do zimy. Nie bez żalu zapewne zgodził się na to stary wiarus. Gdy więc po wakacyach wyjeżdżałem, zabrałem Budrysa. Po dwóch dniach drogi i dwóch noclegach, na których nie opuszczał wozu, o parę mil przed Wilnem wsadziliśmy go w worku do bryczki. Przybywszy do miasta, przejechaliśmy całą jego długość od rogatki Ostrobramskiej aż na Zarzecz, gdzie mieszkałem. Całą tę drogę pies najspokojniej leżał pod fartuchem. Gdyśmy przybyli na kwaterę i wypuścili go, nie posiadał się z radości, i zdawało się, że się cieszy z nowego pomieszkania. Nazajutrz wszakże gdy Stefan odjechał, posmutniał, ale mię nie odstępował. Dla zjednania go sobie wyszedłem z nim za miasto ze strzelbą. Pies po swojemu stawał do przepiórek, i zdawał się być w swoim żywiole. Wróciwszy wszakżę, niedowierzając mu, jakkolwiek dostał na wieczerzę tradycyjną myśliwską zachętę: j a j e c z n i c ę z p a t e l n i, zamknąłem go na noc w pokoju. Trwało to tak do trzech dni, po których zdawało mi się, że mój Budrys na dobre przyzwyczaił się do nowego bytu, i że już mogę być o niego spokojnym. Omyliłem sie jednak, bo czwartego dnia zniknął. Szukać, wołać, było daremnie; przepadł. No, myślę sobie, szkoda psa, zabłąkał się gdzieś w mieście — i zginął; ale też żal mi i Stefana; ciężko się zasmuci stary, gdy się dowie, że nie ma już jego faworyta. Piszę więc do domu o mojej stracie, i któżby się tego spodziewał, odbieram odpowiedź, że Budrys w domu. Ubiegł 24 mil we dwa dni niespełna, przebywszy całą długość miasta, którego nie znał — i przepłynąwszy Niemen, którego nie widział. Odtąd więc po tak świetnie złożonym egzaminie, zmyślności i przywiązania do Stefana, nie odstępował już go nigdy.

(*Z kartek wspomnień wileńskich Edwarda Pawłowicza*).

Przywiązanie psa. Rozczulający przykład wierności psa wydarzył się podczas okropnego pożaru *Ringteatru* we Wiedniu. Pewien obywatel tamtejszy Kaufmann udał się owego nieszczęsnego wieczora do teatru wraz z żoną. Pies jego, nowofundlanczyk, towarzyszył zawsze swemu panu, oczekując przed lokalem, do którego wszedł jego chlebodawca. Tak samo czekał przed teatrem, z którego pan jego już więcej nie wyszedł. Okropny zgiełk, hałas, ogromne zamieszanie towarzyszące temu strasznemu wypadkowi nie zdołały usunąć psa z placu. W ścisku otrzymał nie jedno kopnięcie nogą, podeptany, skrwawiony, zgłodniały, przez wiele dni nie opuścił miejsca, wyglą-

dając powrotu pana swego. Długi czas nie dał się niczem odwieźć, aż pewnego dnia wpadłszy do wnętrza zburzonego teatru, przeglądnąwszy się nieszczęściu, znikł bez śladu.

Mądre słonie. Do psychologii zwierząt posłużyć może następujący wypadek, który się wydarzył w Indyach wschodnich w mieście Kadapah. Pewien anglik, Mr. Hodye, mieszkający tamże, utrzymywał dla przyjemności swojej dwa słonie, którym na mieszkanie przeznaczył odległy, osobny domek z podwórzem. W lutym b. r. wybuchł w jednej, z otaczających podwórze szop, pożar, który wkrótce za pomocą sikawek, w podwórzu ustawionych, został przytłumiony. Słonie z ciekawością przypatrywały się gaszeniu ognia, i okazywały szczególne upodobanie w prądzie wody wyrzucanym sikawką i jej skutkach. Wkrótce potem wybuchł ogień w jednej z szop, a niedostrzeżony przez nikogo objął dach cały. Nim przybyli ludzie na ratunek, słonie już ugasiły ogień. Z kadzi napełnionej wodą wciągali trąbami swemi wiele wody, którą potem z wielką wyrzucali siłą na dach płonący.

Mrówki rolnicze. W raporcie przesłanym akademii nauk w Londynie, pewien uczony podróżnik donosi, że w Meksyku istnieje pewien rodzaj mrówek, które uprawiają ziemię, a następnie sieją, zbierają i składają zapasy pewnej trawy pastewnej. Wybrawszy przestrzeń pod tę uprawę, mrówki oczyszczają naprzód ziemię ze wszystkiego zielska, jakie na niej rośnie, a następnie zasiewają ziarno swojej ulubionej trawy, i gdy urośnie, odpowiednio podcinają źdźbła i znoszą je do przygotowanych nor. Korespondent akademii zapewnia, że wielokrotnie miał sposobność obserwować, jak te rolnicze mrówki przenosiły swoją uprawę w inne miejsce, jeżeli pobliskie bydło niszczyło ich zasiewy.

Dobry pasterz. Smutny lecz poruszający fakt poświęcenia się pasterza za owieczki swoje opisują dzienniki węgierskie. Na pusztę *Forowicz*, koło Temeszwaru udał się pewien pasterz z trzodą 200 owiec. W czasie wędrówek swych po puszcie zmuszony był w pewnem miejscu przebyć ze swoją trzodą moczar, na którym woda na powierzchni zamarzła. Owce swym zwyczajem w zwartej gromadzie weszły na lód, który się pod niemi załamał. Po sam grzbiet w wodzie, ściśnione zewsząd lodem, nie mogły się ruszyć z miejsca. Pasterz poznawszy grożące niebezpieczeństwo postanowił ratować trzodę bodajby z narażeniem własnego życia. Wszedł po lodzie po przed owce, ciężarem swym załamywał lód, tworząc tym sposobem dość szeroką drogę wodną, na której za nim postępowały owce. Tak przebył już spory kawał drogi, gdy go noc zapadła, a moczar zdawał się bez końca. Na drugi dzień rano znaleziono go owiniętego bundą w postawie siedzącej, lecz już zmarzniętego, a w około niego wszystkie owce jego w jedną masę zwarte i zmarzłe. Fakt ten budzi u ludności podziwienie i współczucie dla dobrego litościwego pasterza.

Słoń Jumbo, ulubieniec publiczności, a przyjaciel dziatwy londyńskiej, został sprzedany za 2.000 funtów szterlingów przedsiębiorcy amerykańskiemu, Barnumowi, z największym żalem owej dziatwy i całej publiczności. Ci, którzy go sprzedali, zapomnieli o tem, że i Jumbo

na wolnej ziemi, ma także swoją własną wolę. Gdy bowiem nadszedł czas przeprowadzenia go na okręt, nie chciał w żaden sposób wejść do sprowadzonej w tym celu do zwierzyńca klatki drewnianej, lecz położywszy się na ziemi, łapami bił o ziemię i ryczał przeraźliwie, a duże łzy spływały mu z oczu. Zrozumiał widocznie, że chcą go rozłączyć z towarzyszami i z miejscem, do którego się już przywiązał. Inne słonie, słysząc rozpaczliwe ryki *Jumba*, zaczęły mu wtórować, cały zwierzyniec był zaniepokojony, na tem się więc skończyło, że zarząd ogrodu zoologicznego zgodził się na zatrzymanie *Jumba*, który ze składek miał być odkupiony znowu od amerykańskiego przedsiębiorcy. Barnum jednak, nie chciał odstąpić słonia. Z tego powodu weszła ta sprawa na tory sądowe. Wielka liczba członków Towarzystwa zoologicznego wytoczyła ją przed sąd kanclerski, twierdząc, że zarząd ogrodu zoologicznego postąpił sobie w tej sprawie wbrew statutom, według których upoważnionym jest tylko do zakupna, a nie do sprzedaży zwierząt ogrodu zoologicznego. Po dwudniowej rozprawie, w której cała publiczność londyńska brała żywy udział, orzekł sąd, że zarząd był upoważnionym do sprzedaży. *Jumbo* więc, pojedzie do Ameryki, — gdy zechce. Aby upor jego przełamać, założono mu na nogi ciężkie łańcuchy żelazne, któremi przemocą wprowadzony być ma do klatki dlań przygotowanej. *Jumbo*, jako mądrzejszy ustąpił wreszcie, przemógł na sobie wstręt do klatki i pozwalał się codzień przez nią przeprowadzać. Naznaczono stanowczo dzień 22 b. m., w którym *Jumbo* pożegnać się miał na zawsze z publicznością londyńską, która go tłumnie odwiedzała, traktując łakociami tak, że w ostatnich dniach wybierał tylko co najlepsze ciasta i cukry, pogardzając wszelkim innym pokarmem. Ktoś podał mu napój złożony z szampana, wody sodowej i soku cytrynowego, który *Jumbo* wypił z najlepszym smakiem. W dniu przed wyznaczonym terminem odjazdu odwiedziło go 24.007 osób. Scott długoletni jego nadzorca, ma mu towarzyszyć w podróży, Żal jednak za tak dobrą publicznoś ią i dziatwą londyńską spotęgował się tembardziej temi nowemi dowodami życzliwości, i *Jumbo* w chwili stanowczej odmówił wszelkiego posłuszeństwa, tak dalece, że Barnum zmuszony, postanowił pozostawić go w ogrodzie zoologicznym, zażądał jednak odstępnego 15 tysięcy funtów szterlingów. Czy przyjaźń dla *Jumba* zdobędzie się na taką ofiarę, wkrótce się dowiemy. Jumbo liczy obecnie lat 21 i ma 11 stóp wzrostu, jest więc zapewne największy ze wszystkich słoniów, znajdujących się obecnie w Europie. a tylko 9 stóp wysokich. Jest też nadzwyczaj zmyślny i łagodnego usposobienia, a największą przyjemnością jego była zabawa z dziećmi, które po całych dniach obnosił na swoim grzbiecie po ogrodzie zoologicznym.

Rybia trutka. (Cocelskörner).

Dnia 28 marca b. r. nadeszła z Londynu do Brodów przesełka pod adresem: *Moses Baum in Brody*, zawierająca 750 Kilo czyli 15 cetnarów nasienia, deklarowanego pod nazwą *Cocelskörner*. Jest

to nasienie rośliny jadowitej, rosnącej na Malabarze, Jawie, Ceylon, Amboina i w wielu innych okolicach Wschodnich Indyj, nad brzegami morza w ziemi kamienistej lub na skałach, zwane: *baccae levantinae s. orientales (cotulae elefanthinae)* inaczej *anamirta cocculus*, u nas znane jako *jadowica prawa*, czyli *rybitrut*, *rybitrutka*. (*Fischkörner*, *Laeusekörner*); według Linego pochodzi z drzewa *Menispermum cocculus*, a używaną bywa przeważnie do trucia ryb w czasie tarła na wiosnę, również i ptactwa jakoteż do zaprawiania piwa, dodając mu więcej goryczy, a czego następstwem są wymioty, zawrót głowy, spazmy, szał, i ogólne osłabienie systemu nerwowego u człowieka. Jestto przeto nasienie pod wszelkim względem tak dla ludzi jak i dla zwierząt bardzo szkodliwe.

Trucie ryb tem nasieniem jest łatwe. Potłuczone razem z łupiną zagniata się w ciasto lub oszrótkę z chleba, robi się małe gałeczki i rzuca na wodę. Ryby chwytają chciwie tę ponętę, dostają zawrotu i pływają na powierzchni wody otumanione i strute i dają się rękami łatwo łowić. Ptactwu zaś posypują na miejsca, gdzie one się chętnie gromadzi; to zaś spożywszy, dostaje konwuisyi i pada nieżywe.

Ponieważ użycie tego nasienia do powyższych celów jest karygodne, a w medycynie zastąpione już innemi surrogatami nie ma prawie żadnego znaczenia przeto zakazaną jest w całych Niemczech drobna sprzedaż tegoż, czego też sanitarna policya ściśle tam przestrzega.

Trucie ryb tym środkiem zagrożone jest w Niemczech grzywną do 150 mark lub kilkumiesięcznem więzieniem. Import tego nasienia do Rossyi jest ostro zakazanym, podlega konfiskacie, a handlujący aresztowi osobistemu oprócz wysokiej grzywny.

Tylko u nas istnieje pod tym względem wolnosć, z największą szkodą krajowego gospodarstwa rybnego. Tego towaru wchodzi do kraju, według wykazów urzędów cłowych, corocznie przeszło 100 cetnarów, co wystarcza na wytrucie wszystkich ryb w wodach naszych. Sprzedaż po mniejszych szczególniej miasteczkach odbywa się w małych sklepikach i kramach żydowskich wszędzie i prawie jawnie. Każdy włościanin, mieszkający nad wodami posiada taką trutkę a za kilka centów dostarcza co piątku ryb szabasowych, w ten sposób złowionych.

Najszkodliwszym jest ten środek w rękach mas ciemnego ludu, który dla uzyskania kilku centów, kieliszka wódki, marnuje bezmyślnie miliony krajowego bogactwa.

Na nic wszelkie wysilenia Towarzystwa rybackiego, gdy taką będzie ochrona.

W r. 1881 wydało c. k. Namiestnictwo do wszystkich władz politycznych okólnik, którym sprzedaż rybiej trutki podciągnięto pod postanowienia rozporządzenia ministeryalnego, zawierające szczegółowe zastrzeżenia przy sprzedaży trucizny. Gminy niektóre z własnej inicyatywy zabierają się różnemi środkami do ochrony ryb w rzekach naszych, lecz środki te są bezsilne, jak i bez skutku pozostaną prace sysyfowe professora Dra Nowickiego, — dla braku odnośniej ustawy.

Cóż zdołają wszelkie wysilenia, zarybiania krociami narybku wód naszych, gdy znowu krociami cetnarów sprowadzają do kraju rybiej trutki obywatele mojżeszowego wyznania i rozprzedają je pomiędzy ciemne masy ludu. Przecież takich ilości niepotrzebuje medycyna!

Szanowny nasz członek, sekretarz oddziału brodzkiego, p. Antoni Popiel, znany i niezmordowany pracownik w podniesieniu racyonalnego chowu bydła w kraju naszym jako naczelnik urzędu cłowego w Brodach, zakwestyonował wydanie adresatowi Mojżeszowi Baumowi owych 750 kilogramów rybiej trutki, przeciw czemu ów zacny kupiec wniósł skargę do krajowej Dyrekcyi skarbu. Ponieważ w przepisach cłowych nie ma zakazu i towar sam wolny jest od opłaty cła, przeto zawiadomił nas p. Popiel, celem wyjednania u c. k. Namiestnictwa zbadania przez chemika szkodliwości tego nasienia tak dla ludzi jak i dla zwierząt, i ewentualne zakazanie wyłania i rozprzedania tegoż w kraju ze względów sanitarnych tudzież o wyjednanie u władz wyższych zakazu importu wolnego i sprzedaży tego tak szkodliwego nasienia, przez osoby do tego nieupoważnione.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa uchwaliło wnieść w tej sprawie petycyę, a Wydział Tow. wniósł ją niezwłocznie do c. k. Prezydyum Namiestnictwa, upraszając: 1° o odpowiednie zarządzenie w powyższym wypadku w myśl okólnika z r. 1881 co do sprzedaży trucizn, 2° o wyjednanie zakazu sprowadzania tego nasienia do kraju przez osoby do tego nieuprawnione i bez specyalnego w każdym wypadku upoważnienia; 3° o wydanie okólnika do wszystkich c. k. Starostw, iżby żandarmeryi polecono śledzić za składami i drobną sprzedażą rybiej trutki szczególniej po małych miasteczkach.

Wszystkim Oddziałom Towarzystwa jak również i Towarzystwu rybackiemu w Krakowie przesłano po kilka ziarnek tego nasienia celem skuteczniejszego śledzenia i zapobiegania złemu.

Dla chemika podajemy następujące wskazówki:

Roztłukłszy jedno takie ziarno napotykamy jądro, z którego da się uzyskać tłuszcz używany w Indyach na wyrób świec, zawierający w sobie właściwy gorzki i narkotyczny pierwiastek trucizny, podobnej do własności strychniny nazwany przez analityków Bouillayà, Lasseignégo i Feneckiego *Pikrotoxyn C12 H14 O5* (*Gorzka trucizna*) zaliczony w najnowszym czasie przez p. *Kletzinskiego*, profesora chemii w Wiedniu do rzędu 10go pierwiastków gorzkich, węglowego bezwodnika.

W dawniejszych czasach używano tego nasienia do wytępiania owadów, zaś preparata z tego w medycynie, w której obecnie nie mają już znaczenia dadzą się innymi surrogatami zastąpić.

Oprócz powyższego pierwiastku wykryto analizami tak w jądrze jak i w łupinie tego nasienia, *Menispery Paramenispery* i *Coccolin*, które to pierwiastki ogółem mają być trucizną słabszą od Pikrotoxynu, jednakże bardzo szkodliwą.

Skutek ustawy przeciw wiwisekcyi w Anglii.

Anglia wyprzedziła wszystkie państwa europejskie wydaniem ustawy, mocą której wiwisekcye na zwierzętach domowych zupełnie zabronione zostały, zaś na innych zwierzętach dokonywane być mogą tylko po poprzednio uzyskanej od rządu koncesyi i tylko pod kontrolą rządową. Parlament uchwalił tę ustawę w r. 1876.

Sprawozdania inspektorów, ustanowionych przez rząd do nadzorowania wiwisekcyj wykazują następujące rezultaty:

W Anglii i Szkocyi wydano w r. 1880, 26 osobom upoważnienie do przedsiębrania bezboleśnych eksperymentów na zwierzętach; 15 profesorów otrzymało pozwolenie ilustrowania swych medycznych wykładów eksperymentami na zwierzętach, które przedtem wprowadzone być muszą w stan zupełnego otrętwienia, bezczucia; 3 osoby otrzymały certyfikaty do przeprowadzania eksperymentów, połączonych z bolem zwierząt; 7 osób mogło przedsiębrać wiwisekcye z obowiązaniem zabicia zwierząt przed odzyskaniem czucia; tylko jednej osobie zezwolono udowodnić eksperymentem dawniejsze odkrycie. Sprawozdanie konstatuje, że w r. 1880 dokonano ogółem 311 wiwisekdyj; 174 za upoważnieniem (bez bolu); 60 przez profesorów (bez bolu); 79 za osobnemi certyfikatami (połączonych z bolem); 35 w celu badań patologicznych (połączonych z bolem) i 42 za szczegółowem zezwoleniem dla udowodnienia dawniejszych badań, (bez bolu).

O 79 i 35 (144) eksperymentach, które sprawiły cierpienia zwierzętom mówi sprawozdawca, że 104 operacyj sprawiły ból nie większy, jak szczepienie ospy, a reszta 10 sprawiła tylko ból taki, jak przy zeszywaniu ran skórnych.

Z 69 eksperymentów wykonano 29 na specyalne prośby król. Towarzystwa kultury krajowej, celem profilaktycznego zbadania przyczyn zapalenia śledziony u bydła rogatego i owiec; 40 eksperymentów przedsiębrano w medycznej akademii dla wyświecenia zupełnie nieznanej choroby, którą dotknięte zostały osoby zatrudnione sortowaniem wełny. Wynik tych ostatnich badań oddał bardzo pomyślne rezultaty dla ludzi i zwierząt domowych.

Inspektor konstatuje, że we wszystkich wypadkach, wszelkie środki wprowadzenia zwierząt w stan zupełnego otrętwienia były jak najsumienniej zastósowane.

Sprawozdanie z Irlandyi sprawdza, że tamże w r. 1880 otrzymało tylko 6 osób licencye do eksperymentów bez bolu, a tylko jedna

osoba do wiwisekcyj, połączonych z bolem. Wykonano ogółem 34 wiwisekcyj, z których dziesięć nie sprawiły zwierzętom żadnych cierpień.

Kończąc sprawozdanie, zapewnia inspektor, że rodzaj i sposób wykonania każdego eksperymentu najściślej przez niego był badany i nadzorowany, i że wszystkie warunki ustawą określone jak najsumienniej były wykonane.

Jakżeż odmiennie brzmią sprawozdania wiwisektorów niemieckich, którzy w dziełach swych z szatańską ironią szczycą się wynalazkami w sprawianiu najokropniejszych boleści zwierzętom, bez najmniejszego dodatniego rezultatu dla dobra ludzi i zwierząt, oprócz wyrafinowanego okrucieństwa i zdziczenia. I tak czytamy w Archiwie eksperymentalnej patologii i farmokologii wydanym w r. 1881 sprawozdanie z habilitacyi niejakiego Dra Hans-Mayera, prywatnego docenta farmokologii w Strassburgu, w którym tenże opisuje swoje badania na żabach i królikach za pomocą fosforu. Ze wstrętną dokładnością oblicza on minuty i sekundy najokropniejszych cierpień nieszczęśliwych zwierząt, a w końcu konstatuje: *Serce bić przestało; Badanie skończone!*

Najokropniejszy ustęp tego bezpożytecznego badania brzmi dosłownie: „aby uniknąć wszelkich działań oleju fosforowego na zatkanie arteryi, zrobiono z niegoż z węglanem sodowym mleczankę i w kierunku dośrodkowym wstrzyknięto ją zwolna do żyły udowej (art. femoralis) tak, że taż przez naczynia włoskowate kończyn prawie przesączała. Operacya ta sprawia zwierzętom najokropniejsze bole, gdyż przy wstrzykiwaniu wydają one krzyki przerażające i robią najwyższe wytężenia, zwykłe ich siły fizyczne przechodzące, celem uwolnienia się z tych mąk“.

Z innych dzieł przytoczymy tu, chociaż ze wstrętem, kilka faktów, dla wykazania aberacyi umysłów i czczej chełpliwości z wynajdywania czem raz nowszych okrucieństw przez wiwisektorów.

Psy, jako zwierzęta najwyższej organizacyi, stanowią najulubieńszy materyał dla wiwisektorów, których setki, a nawet tysiące giną w norach i piwnicach tajnych wiwisektorów śmiercią najokropniejszą. Oto wiwisektor rozpruwa psa, badając bicie pulsu, mierząc wzdymanie się płuc przy oddechaniu. Innemu znowu przecina arterye dla przekonania się, czy tam jest płyn, czy powietrze zawarte, znowu innemu szybko otwiera klatkę piersiową, porywa serce i zaszywa 4 jego główne kanały, poczem serce odrzyna pierś zszywa i puszcza psa dla przekonania się, czy potrafi on jeszcze biegać i szczekać; innym znowu odkrywa czaszkę i patrzy jak mózg pulsuje, nawierca świdrem czaszkę i ukropem wypłukuje im mózg, potem wrzuca je do rzeki

dla zbadania, ażali w tym stanie potrafią jeszcze pływać. Albo szczypie je rozpalonemi obcęgami, dla przeświadczenia się, czy mają jeszcze czucie! Innego sposobu znowu używa do zbadania powolnej śmierci przez uduszenie jak: zanurzaniem do wody psa w kojcu zamkniętego, zatkaniem gardła lub pyska gipsem, zanurzaniem głowy w misie merkuryuszu i t. p. Dla zbadania znowu skutku ognia, oblewa psa terpentyną i zapala, a tak poparzonego przez parę dni obserwuje, albo go w piecu Klaudego powoli żywcem piecze, albo oparza kipiątkiem, kości piłuje, pacierz przerzyna, szpik rozmiażdża, oczy wyłupia, i tak okaleczałych całemi miesiącami obserwuje. Głodzi je na śmierć, lub zamraża w skrzyni lodowej, wnętrzności im wyrzyna i w takim stanie długo jeszcze bada. Zadaje psu na wymioty i zasznurowuje gardło, a potem patrzy na to, jak biedne zwierzę szamoce się w konwulsyjnych usiłowaniach. Dla zbadania zaś skutków trucizn, wprowadza zwierzętom w żyły krwionośne lub do żołądka palące kwasy i przeróżne trucizny. Naruszenie szpiku ma zatrętwiać czucie. Otóż przewleka zwierzęciu nitkę przez szpik pacierzowy, to otrętwia na razie, lecz wywołnje gwałtowne zapalenie, zasznurowuje kiszki, kanał i puls i bada tego skutki; kwas siarczany, lub war do żołądka wprowadza, zaś piasek do kanałów krwionośnych, obdziera żywcem skórę, nerwy głosowe przecina, ogoli, a następnie pali go lakiem na śmierć. Żyły krwiste i żółć podwiązuje i tak pokaleczone zwierzęta żywi i po kilku miesięcy do dalszych badań przechowuje.

Z powyższego okazuje się niezbędna konieczność i potrzeba ukrócenia takich nadużyć w drodze ustawodawczej we wszystkich państwach, i w tym kierunku powinni profesorowie i lekarze rzetelnie popierać starania Towarzystw ochrony zwierząt o poddanie wiwisekcyi kontroli publicznej. Na tej tylko drodze zjednają sobie lekarze i profesorowie zaufanie i powagę jaka się ich stanowisku i zawodowi należy.

Niestety inaczej się dzieje. Z powodu wzmianki o wiwisekcyach w „Miesięczniku“, wystąpiło w roku 1881 trzech lekarzy z Towarzystwa.

Sprawozdanie
Oddziału galic. Tow. ochrony zwierząt w Ropczycach
z roku 1881.

W ubiegłym roku przechodził Oddział tutejszy kzyzys swego istnienia. Wprawdzie można to było naprzód przewidzieć, jeśli się wzięło na uwagę nadzwyczaj szybki i jak na tak małe miasteczko

bardzo pomyślny wzrost jego. — Był to, rzec można, pośpiech chorobliwy, dla tego też przesilenie nastąpić musiało. Wszelako przesilenie to nie odnosiło się u nas do zasad Towarzystwa, jego celów i pracy — ale do liczby członków. W pierwszym roku liczył Oddział tutejszy 50 członków, w drugim już ledwie 28. — Różnica bardzo wielka — ale liczba druga więcej naturalna, to też prędzej może się ustalić.

Wielu z dawniejszych członków nie pojmowało wcale zasad Towarzystwa, a nawet pojąć ich nie chciało. Spotykaliśmy się często i spotykamy zawsze z oklepanym już w ustach tych panów frazesem: *Utwórzcie pierwej Towarzystwo ochrony ludzi.* — Otóż pokazało się, że członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt i o ludziach nie zapominają, bo oni to utworzyli tutaj rzeczywiście stowarzyszenie ochrony ludzi — *Stowarzyszenie dobroczynności dla biednych dzieci szkolnych*, mające na celu ochranianie biedaków od zimna, zaopatrując ich w odzież — ochranianie ich od chorób, kalectwa, lub śmierci nawet, opiekując się chorymi, ochranianie wreszcie od ciemnoty, dostarczając im przyborów do nauki. A gdyśmy prosili owych, którzy na brak stowarzyszenia ochrony ludzi narzekali: *Popierajcie to nowe towarzystwo, wszakże takiego życzyliście sobie*, mówili znowu: „Uczycie ludzi żebrać, przyzwyczajacie ich, aby się opuszczali na łaskę drugich. Nauczcie ich pracować, zarabiać na utrzymanie swoje!“ — A kiedy się pytamy, czemu się tem nie zajmą, to wnet wiele wymijających usłyszymy odpowiedzi. Wszelako wiemy my, że im już w krew przeszło niedbalstwo dla spraw publicznych i nie wiedzą nawet, że trzymają się zasady: *Łatwiej krzyczeć, niż działać!*

Oddział nasz jednak krzewił i tego roku zasady humanizmu między ludem i między młodzieżą. Garstka członków pojmujących świat ten inaczej od wielu krzykaczy wzbudzała litość dla zwierząt i brała w opiekę zawsze te niemowne istoty. — Ptactwa ochroniliśmy nie mało w okolicy, bo przeszło 256 gniazd a 987 ptaków. Nieocenione to dobrodziejstwo dla rolników, a ci przecież jeszcze nie chcą uznać zasług Towarzystwa. Ileż to przysporzą gospodarzowi ziarn zboża, ile owoców, ile lasów ochronią od robactwa te skowronki, makolągwy, pokrzywki, szczygły, sikory, jaskółki, czyżyki i wróble, któreśmy dopilnowali aż do chwili wywodu, któreśmy, karmiąc je w zimie uratowali od śmierci głodowej? Czasby już był powiedzieć, że Towarzystwo ochrony zwierząt jest bardzo pożyteczne a więc potrzebne w naszym kraju, czasby już był popierać usilnie jego działanie.

Wiele złego dzieje się jeszcze u nas po wsiach i miasteczkach z braku znajomości ustaw. Bo gdy przyjdzie jakieś rozporządzenie od

władzy, wójt obawiając się, aby ów akt (za który czuje się nadzwyczaj odpowiedzialnym) nie zginął, chowa go zwykle do skrzyni — i w krótce o nim zapomina. Wiedząc o tem, wnieśliśmy do tutejszej Rady powiatowej prośbę, aby zakupiła kilkadziesiąt egzemplarzy Zbioru ustaw i rozporządzeń tyczących się ochrony zwierząt, wydanego nakładem Towarzystwa i aby takowe rozdała gminom. Prośba nasza nie pozostała bez skutku. Rada powiatowa zakupiła pewną ilość egzemplarzy rzeczonego Zbioru ustaw i rozesłała go urzędom gminnym.

Karmienie ptasząt w zimie zaczyna tutaj wchodzić w zwyczaj. Tej zimy, jak i poprzedniej widzieć można tu i owdzie poprzybijane w sadach deseczki, na które posypują ziarno dla ptactwa. Tego roku zima lekka bardzo nie ściąga biesiadników do tych stołów na ucztę, bo ptaszki darmo chleba jeść nie chcą, a póki mogą zbierają ziarnka, poczwarki, jajeczka owadów, a nie kwapią się wcale korzystać z łaski ludzi. Gdy zima ostra, to pełno tej skrzydlatej gawiedzi na żerowiskach.

Chwytanie ptaków u nas ustało, dzięki pomocy, jakiej nam zawsze urząd gminny udzielał.

W Ropczycach 28 stycznia 1882 r.

Za Wydział

Udziela Seweryn,
sekretarz.

Pijawczarnie.

W odległości dwu mil od miasta Bordeaux znajdują się wielkie pijawczarnie. — Żywienie pijawek odbywa się tam kosztem krwi koni starych, które wpędzone do stawków, tak długo w nich pozostawać muszą. aż z ubytku wysysanej z nich krwi z nóg padają. Potem wyciągnione na łąkę tak długo pozostają na zielonej paszy, aż nieco sił i krwi nabiorą, poczem znowu służyć muszą do takiej samej operacyi, co powtarza się tak długo, aż z zupełnej utraty krwi zginą. — Pewien weterynarz angielski postanowił publicznie zaprotestować przeciw temu okrucieństwu. (*Wuppert. 1880*).

Walka karpia z rybołowem.

(Pandion haliaëtos). Wielu naturalistów utrzymuje, iż orzeł rzeczny czyli rybołów zanurza się w wodzie dla podejścia swej zdobyczy; wielu znowu zaprzecza temu, mając to za prostą baśń. Tym razem z własnego przekonania jestem w stanie zapewnić każdego, że ten niebezpieczny szkodnik naszych stawów rzeczywiście czasem, ale tylko wyjątkowo, przyjmuje na siebie rolę nurka, ale zawsze niechętnie i dla siebie nieszczęśliwie.

Przy spuszczaniu wielkiego stawu znalazłem karpia do 6 funtów ważącego z pazurami orła rybołowa w grzbiecie utkwionemi; rany były wprawdzie już zagojone i karp pomimo gniotącego ciężaru był zdrów zupełnie. Wypadek ten naprowadza na wniosek, że orzeł przerachowawszy się z swojemi siłami porwał się na zdobycz silniejszą; zwykle bowiem tylko karpie nie ważące 3 funtów stają się jego ofiarami. Jak się zdaje, karp pływał sobie spokojnie pod powierzchnią wody pomiędzy wodnemi roślinami szukając robaczków i wymoczków na nich się znajdujących, lub też wygrzewał się na słońcu na głębi blisko upustu, gdy orzeł rzucił się na niego; karp uczuwszy pazury w swym grzbiecie, szybko sunął w głębię i pociągnął za sobą swego nieprzyjaciela, który nie mogąc ani go przemódz, ani wydobyć swych pazurów z ciała, zalawszy się wodą, utonął. Później mięso orła uległo rozkładowi, a noszone na grzbiecie przez karpia, targało się kawałkami pomiędzy ostrym szuwarem, a pazury tylko, jako nieuległe gniciu, pozostały w ciele. Tak karp nietylko przemógł swego nieprzyjaciela i o śmierć go przyprawił, ale jeszcze w krótkim czasie wyleczył się i znowu wesoło pływał po swoich wodach.

Dr. Stanisław Zaręczny,
profesor gimn.

Korespondencye.

Grodzisko. (*Luty 1882*). Donoszę szan. Wydziałowi, że w naszej okolicy odbywa się żywienie ptaków w zimie z wielką gorliwością i gdy dawniej dziatwa szkolna w okrutny sposób ptaszki nasze dręczyła i tępiła, — dziś ma o tem zupełnie odmienne pojęcie i z radością przychodzi im w potrzebie z pomocą. *J. Stolarski*, naucz.

Mikulińce. (*Marzec 1882*). *Dnia 5. b. m.* nadleciały: bociany, pliszki, makolągwy; *dnia 9. b. m.*: dzikie gęsie, krasnowronki; latały motyle białe i czerwone; *dnia 14. b. m.*: czajki, słonki, drozdy; *dnia 19. b. m.*: żurawie, jaskółki i szpaki. *A. R.*, nauczyciel.

Kraków. Na krakowskim rynku sprzedają ptasznicy w każde święto i niedzielę, szczygły, sikory, czyżyki i inne ptaki śpiewające, ukrywając je po kieszeniach, by tego straż policyjna nie dostrzegła. Proszę temu niszczeniu ptaków niezwłocznie zaradzić. *Z.... y.*

A od czegoż jest gminny urząd targowy? co robi Towarzystwo Krakowskie? Odniesiemy w tej sprawie i innych do władz tamtejszych, przyczem wyrażamy nasze ubolewanie, że w Krakowie oprócz kilku prenumeratorów, uczniów gimnazyalnych, nie mamy prawie żadnego członka czynnego, a zdałby się bardzo.

Nowysącz. (*Marzec 1882*). W pobliżu miasta odbywa się łapanie ptaków śpiewających, wbrew ustawie, bez najmniejszej przeszkody. Władze kompetentne nie zwracają wcale na to uwagi, i widzieć można co dzień uwijających się włóczęgów i próżniaków z samotrzaskami i innemi przyrządami, a nawet sprzedających publicznie ptaki, a nikt ich za to nie pociąga do odpowiedzialności. W ogóle u nas tak samo się dzieje jak przed wydaniem ustawy, gdyż nikt jej prawie nie zna i nie przestrzega. *Fr... S.*

Wykaz

ukaranych w r. 1881 przez c. k. Dyrekcyę Policyi we Lwowie za dręczenie zwierząt.

Liczba ukaranych wynosi w r. 1881 ogółem 59 (o 20 mniej niż w r. 1880).

Największego kontyngensu ukaranych dostarczyli znowu dręczyciele koni; ukarano ich bowiem 51, aresztem od 6 godzin do 3 dni i grzywnami od 1 do 5 złr. *Za dręczenie drobiu* ukarano w 3 wypadkach grzywnami od 50 ct. do 1 złr. 25 ct.; *za dręczenie psów* w 2 wypadkach (pomocnika oprawcy i Annę Wróblewską) aresztem 24 godz. i grzywną 2 złr.; *za dręczenie cieląt* w 2 wypadkach (Izak Krim i Mayer Tempelman) grzywnami 1 złr. i 2 złr.

Według wyznań ukarano 33 żydów a 26 chrześcian. Kobiet ukarano 6, z tych tylko jedną żydówkę.

Apolonię Krämer ukarano dwa razy grzywną po 2 złr. za dręczenie koni! zaś *Anna Delmanowicz* figuruje co roku w wykazie jako ukarana za dręczenie koni. *Anna Wróblewska*, w towarzystwie pomocnika oprawcy, Klimasa, który jako niepoprawny przez obecnego rakarza miejskiego ze służby został wypędzony, — hańbę przynosi płci pięknej, która jako więcej uczuciem się powodująca, często aż przesadną troskliwością otacza pieski swoje.

Na tak korzystny pozornie rezultat tegoroczny wpłynęły zdaniem naszem, nie faktycznie mniejsza liczba dręczycieli, lecz klimatyczne stosunki. — Zima nadzwyczaj łagodna, zupełny brak śniegu, brak rozcieczy i błota na wiosnę, — dla tego mniej dręczenia, szczególniej koni, które przy złym stanie dróg, przy czyszczeniu miasta ze śniegu, lodów i błota, nastręczały więcej sposobności do dręczenia, wywoływały większą interwencyą.

Nie możemy się pochwalić, abyśmy w tym roku większą rozwinęli czujność, jakobyśmy z blankietów do aresztowań, wydanych za zezwoleniem Dyrekcyi Policyi, a rozebranych tysiącami przez człon-

ków zrobili odpowiedni użytek, zwracali więcej uwagę straży policyjnej, która częstokroć sama występuje tylko w wypadkach bardziej rażących, zaś na wypadki takie: jak bicie koni grubszym końcem biczyska po grzbiecie i po nogach, na konie widocznie okaleczałe i kulawe, na przeciążenia bez tamowania jednak komunikacyi, na noszenie po ulicach kur za nogi, -- jako na fakta według zdania wielu u nas zupełnie prawidłowe i ogólnie praktykowane, mniej zwraca uwagę. Do tego przyczynia się także bardzo wiele ogólne zamieszanie kompetencyi i zakresu działania władz autonomicznych i rządowych. Było bowiem wiele wypadków, że żołnierz policyjny za niehamowanie wozów ciężarowych, w miejscach tablicami gminnemi oznaczonych, sprowadzał excedentów do komisaryatów dzielnicy, a te odsełały ich do policyi, która znowu nie uznawała się kompetentną do tego, puszczała płazem winnego, twierdząc, że karanie za niehamowanie należy do Zwierzchności gminnej.

Zaprowadzenie pętlicy skórzannej do łapania psów w miejsce drutu, zmiana osoby rakarza miejskiego, zmniejszająca się z każdym rokiem liczba psów w skutek wysokiej opłaty, wpływa także na zmniejszenie wypadków dręczenia tychże.

Podnieść tu musimy wcale niedostateozny nadzór policyjny nad ruchem na ulicy Grodeckiej, najbardziej ożywionym. Ruch tramwayowy, komunikacya główna między dworcami kolejowemi a miastem, prawie wszystkie składy drzewa opałowego, teren o znacznej wyniosłości, długość przestrzeni od kościoła św. Anny do dworca kolejowego, nadzorowane tylko przez jednego żołnierza, równa się w skutkach prawie *zeru*. Od wjazdu do dworca kolei Karola Ludwika aż do dworca kolei Czerniowieckiej, na której to przestrzeni odbywa zię wyłącznie przewóz wszystkiego drzewa opałowego i węgla, sprowadzanego koleją; a przewożonego do wszystkich składów i do miasta, — nie ma żadnej straży. — Rząd nawiązał rokowąnia z gminą o pomnożenie straży policyjnej we Lwowie, — nim to jednak nastąpi, polecamy tę całą przestrzeń, szczególnej opiece i gorliwości członków.

Rozmaitości.

Psy przemytnikami. Jeden z dzienników szwajcarskich opowiada: W Chiasso, na granicy szwajcarsko-włoskiej można widzieć codziennie 10—20 psów na stacyi kolejowej, „wysiadających“ z wagonów pociągu, który tam przybywa w godzinach porannych. Psy te stanowią formalną, zorganizowaną bandę przemytniczą. Tak są bowiem nauczone, że codziennie nocą i manowcami po górach i lasach wracają z Chiasso przez granicę szwajcarską do Como, objuczone rozmaitemi towarami, które uwiązane mają do szyi. Psy te nietylko

doskonale znają ścieżki graniczne, mniej strzeżone, ale także każdego strażnika cłowego.

Psy we Wiedniu. Do c. k. wojskowego zakładu weterynaryjnego oddano pod obserwacyę *w styczniu b. r.* psów 14. Z tych uznano 7 jako zdrowych i niezłośliwych, 1 jako złośliwego i polecono go trzymać na uwięzi, — 5 jako mniej przyjaznych, z tych trzem zaaplikowano kagańce, jednego ukwalifikowano jako takiego, któremu wiele dowierzać nie należy.

W *lutym* oddano psów 13. Z tych uznauo 6 jako zdrowych i niezłośliwych, 4 jako nieprzyjaźnych, 2 gryżliwemi a jednego bojaźliwym. Trzem ostatnim polecono dać kagańce.

Pierwszego bociana widziano w pierwszych dniach lutego na łące pod Mosiną w Poznańskiem. W okolicy Wormacyi pojawiły się bociany już dnia 1 lutego, o dwa tygodnie wcześniej niż w roku zeszłym.

Sum w Anizie koło Steyr temi dniami złowiony ważył według doniesienia *Alpenbote* 48 kilogramów. Zastrzelono koło Haidershofen dziką kaczkę, która spadła do Anizy. Strzelec chcący ją wydobyć spostrzegł w wodzie ogromną rybę, która także chciała kaczkę uchwycić. Zawiadomiono o tem właściciela prawa rybołowstwa, a dla nizkiego stanu wody, zupełnie czystej, obserwowano dokładnie rybę, stojącą spokojnie pod skałą i nie spuszczano jej z oka. Zarzucono siecie i złowiono ją, jednak ryba nadzwyczaj silna porwała je i uciekła. Dopiero drugiego dnia sprowadzono silniejsze siecie i obstawiono je do około ryby, która zraniona harpuną, wpadła w zasadzkę i mimo szamotania się nie mogła się już z sieci uwolnić. Wymagało to jednak wiele pracy, gdyż ryba, mająca długości 172 ctmr. była też bardzo silną. Przyniesiono ją z tryumfem do Steyr, i pozostawiono przez noc w rybniku, a dopiero drugiego dnia zabito, i wystawiono na widok ciekawej ludności. Rybą tą był sum (Silurus glanis) z szeroką spłaszczoną głową, ozdobioną trzema długiemi wąsami, z których dwa około małych oczek podobne są do rożków macadłowych. Sum jest bezsprzecznie największą rybą w naszych wodach, znajduje się w Wiśle, Łabie Odrze, Cisie, w dolnym Dunaju i innych rzekach. Nikt jednak sobie nie przypomina, aby go kiedy widziano w Anizie.

Handel ropuchami. Wykazaliśmy już w poprzednich rocznikach *Miesięcznika* pożyteczność ropuch w ogrodach. Żywiąc się wyłącznie owadami oczyszczają one ogrody i dla tego w Anglii i we Francyi, mimo wstrętu, jaki wzbudzają, są przez ogrodników poszukiwane. Ogrodnicy angielscy mają osobnych ajentów na całym kontynencie, którzy im ropuch dostarczają. — W Paryżu istnieje od lat kilku osobna targowica na te płazy. W pewnym dniu każdego tygodnia odbywa się targ na nie w ulicy *Geoffroy Saint Hilaire,* na który handlarze przynoszą swój towar po sto sztuk w mchu wilgotnym], w pakach z otworami. Za sto sztuk płacą 70 do 90 franków. Ogrodnik Krelage w Harlem, posiadający największe ogrodnictwo w Hollandyi, zaleca kolegom swoim ropuchę, jako najskuteczniejszy środek do niszczenia skórek i stonóg, które w cieplarniach wyrządzają nieobliczone szkody. W Hollandyi nie ma ani jednej cieplarni lub oranżeryi, w którejby nie utrzymywano w tym celu kilka ropuch.

Wystawa bydła opasowego we Wiedniu odbędzie się dnia 31 marca 1 i 2 kwietnia r. b. Sekcya finansowa Rady miasta uchwaliła na ten cel 3000 złr. subwencyi.

Wystawa międzynarodowa pszczół odbędzie się we Wiedniu od 8 do 15 kwietnia b. r. Urządza ją Tow. pszczelnicze zostające pod protektora-

tem cesarzowej Elżbiety. Wystawione będą pszczoły wszystkich ras, wszelkiego rodzaju produkta miodowe, wosk, narzędzia, maszyny, ule, modele, środki naukowe, literatura i t. p. wszystkich krajów.

Połów łososi rozpoczął się tego roku w Czeszech bardzo wcześnie i jest nadzwyczaj obfity. Już 22 lutego złowiono pierwsze łososie koło Melniku. W ubiegłym tygodniu łowili niektórzy rybacy koło Melniku i Pragi po 20 do 30 sztuk dziennie, i z tego powodu spadła cena na 1 złr. 50 ct. za kilo, co zwykle następywało dopiero w maju i czerwcu. Z Hamburga także nadeszły doniesienia, że w Łabie łowią po 60 do 80 sztuk łososi dziennie. Znawcy przypisują tak niezwykłą obfitość ryb tego roku sztucznemu zarybieniu rzek, co tamże już od lat dziesięciu się praktykuje.

Ustawa o ochronie zwierząt a względnie ostrzejsze wykonywanie i interpretowanie tejże, otrzymało już sankcyę najwyższą.

DOBRE SERCE OLESIA.

Chłopczyki ze szkoły
Szli gromadnie — hoże, —
Skończone morały,
Coż ich smucić może?

A w tem idzie psina,
Kulawa — zgłodniała, —
A cała jej wina,
Że się zabłąkała.

Kamieniem do niego
Niech każdy wymierzy....
I cóż będzie złego,
Choć go kto uderzy?“...

Mnie zaś żal zwierzątka,
Biorę je do domu,
Do ciepłego kątka —
By oddać je.... komu?..

I mama mię za to
Poganić nie może, —
Nie zgniewa się tato...
Chwała Tobie Boże!“ —

A więc podskakują,
I mówią wesoło,
Szczęśliwi się czują,
Pogodne ich czoło.

„Hej — hej — krzykną chłopcy,
To jakiś mitręga“
To jest piesek obcy,
Nieznany, włóczęga.

„Stójcie! krzyknął Oleś —
To wy małej psinie,
Chcecie czynić boleść,
Że obca jedynie?

A kiedy troskliwie
Utulę — popieszczę,
Pieseczka pożywię...
To będzie zdrów jeszcze.

Dziś piesek szczęśliwy,
Oleś wziął go z sobą.
Uczynek poczciwy,
Jest serca ozdobą.

Franciszek Marzec,
nauczyciel z nad Dunajca.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.